

O PSTRĄGACH POTOKOWYCH BYSTREJ

Bystra jest niewielkim potokiem na zachód od Lublina. Źródła znajdują się w pobliżu Nałęczowa. Do Wisły wpada koło Kazimierza Dolnego. Na całej długości jest dużo źródeł, a woda ma odczyn zasadowy, z uwagi na wapienne podłoże. Potok jest raczej wąski i głęboki, z dużą ilością znakomych kryjówek dla pstrągów.

Do analizy zebrałem 23 pstrągi, złowione głównie w latach 80. (kilka w latach 90. i dwa w 2004 r.). Większość pstrągów była dosyć dużych rozmiarów: 10 ryb miało długość do 35 cm, 7 – do 40 cm, 3 do 45 cm i 3 do 54 cm. Dwie duże ryby (z maja i sierpnia - 54 i 48 cm) miały puste żołądki.

Uwagi dotyczące ofiar ryb

1. Najważniejszą ofiarą były kielże. Jest to zapewne gatunek *Gammarus fossarum* występujący licznie w niewielkich ciekach środkowej Polski. Wiele ryb żerowało prawie wyłącznie na kielżach.

2. Kolejną ważną ofiarą były żaby brązowe. Prawdopodobnie są to głównie osobniki żaby moczarowej (*Rana arvalis*). Odbywają one licznie gody w połowie kwietnia w niewielkich wodach stojących w pobliżu Bystrej. Wówczas wiele żab trafia też do rzeki.

3. Jednego ciernika rozpoznałem na podstawie resztek kostnych, zwłaszcza charakterystycznych kolców. Był to osobnik około 5 cm długości. Zresztą w wodzie można było wtedy dostrzec wiele cierników w niektórych miejscach. Zwraca jednak uwagę brak ryb w żołądkach pstrągów, mając na względzie ich duże rozmiary.

4. Interesujące obserwacje poczyniłem 24 kwietnia 2004 r., gdy woda była niska i czysta. Dzięki temu w kilku miejscach mogłem obserwować zachowanie się ryb. Było ono niecodzienne. Z uwagi na prawie stojącą wodę wiele ryb pobierało pokarm bezpośrednio z podłoża. Przez kilkanaście sekund obserwowałem jednego pstrąga, o długości około 25 cm, który niczym świnka „błyskał się” w trakcie pobierania czegoś z dna. Gdy podałem mu muszkę w połowie wody zainteresował się nią. Wolno popłynął za muszką około pół metra, nie decydując się jednak na atak.

Analiza zawartości żołądków dwóch pstrągów po około 32 cm, złowionych tego dnia, wykazała, że ryby pobierały w ten sposób chruściki domkowe *Lasiocephala basalis*. Ich domki, o długości około 15 mm, mają kształt wygiętego rogu. U jednej ryby było aż 108 osobników, a u drugiej 23. Jest to w zgodzie z moimi dotychczasowymi obserwacjami, że w wodzie o wolnym przepływie żerowanie denne jest powszechniejsze. Z tego właśnie względu ryby nieraz bywają trudne do złowienia.

Informacje wędkarskie

Prawie wszystkie ryby zostały złowione na spinning. Dawniej najczęściej stosowałem woblerki. W ostatnich latach skuteczną przynętą były także gumki, gdyż łatwo można je wpuszczać w dołeczki pod zwalonymi drzewami. Wiosną spinning jest z zasady bardziej skuteczny w czasie podwyższonego stanu wody. Im niższa woda, tym lepsze wyniki są na sztuczne muszki.

24 kwietnia 2004 r., z uwagi na niski stan wody, połów odbywał się na sztucznej muszce. W okolicy Nałęczowa wiele ryb wtedy żerowało powierzchniowo, nawet przez cały dzień, gdyż było pochmurno. Jednakże nie były one, zwłaszcza większe osobniki, wcale łatwe do złowienia. Z uwagi na wolny przepływ wody były ostrożne i płochliwe. Wykonywanie precyzyjnych rzutów było utrudnione licznymi drzewami i krzakami na brzegu. Z tego względu w większości miejsc łowienie raczej przypominało skradanie się do ryb. Często

trzeba było delikatnie spuścić przynętę na wodę (metodą dappingu pionowego) lub wpuścić ją pod drzewo albo w rynienkę. Obecnie nie jestem w stanie ocenić, co ryby zbierały wtedy z powierzchni wody, gdyż na wodzie nie było widać subimagines jętek, ani innych owadów wodnych. W żołądkach obu złowionych pstrągach nie stwierdziłem żadnej ofiary, która mogła zostać pobrana z powierzchni wody. Być może, że pstrągi zbierały poczwarki ochotek pod powierzchnią wody, co jest zjawiskiem powszechnym na Sanie.

Tabela 1. Zawartość żołądków 21 pstrągów złowionych w Bystrej (skrót: l – larwy, p – poczwarki, im – imago).

	Marzec	Kwiecień		Maj
		Lata 80.	24.4.2004	
Liczba ryb:	6	11	2	2
Chruściki				
<i>Hydropsyche angustipennis</i> ¹⁾ l			18	
<i>Hydropsyche pellucidula</i> ¹⁾ l			4	
<i>Hydropsyche</i> l	5		3	
<i>Lasiocephala basalis</i> l	13	18	131	
n. det. l domkowe	4	9		
<i>Baetis</i> (jętki) l	3	3	2	3
Muchówki				
Chironomidae (ochotki) l	80		34	
Chironomidae p	1		35	
Simuliidae (meszki) l	3			
Plecoptera (widelnica) l	1			
<i>Sialis fuliginosa</i> (zylenica) l			1	
Skorupiaki				
<i>Asellus aquaticus</i> (ośliczka)				1
Gammaridae (kietże)	130	501	14	120
Erpobdellidae (pijawki)		23		
Gastropoda (ślimak)			1	
Bezkregowce lądowe				
Coleoptera (chrząszcz) im		1		
Lepidoptera (gąsienice) l			4	
Lumbricidae (dżdżownice)		8		
Kregowce				
<i>Gasterosteus aculeatus</i> (ciernik)			1	
<i>Rana</i> (żaby)	4	3		

¹⁾ Det. E. Serafin

ZAKRES MOŻLIWYCH DZIAŁAŃ DLA ODTWORZENIA TARLISK

ŁOSOSIA I TROCI W RZECIE ŁEBIE W LĘBORKU

Józef Jeleński

(Praca wykonana na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Rzeki Łeby)

1. Opis istniejących tarlisk troci w rejonie Lęborka

Rzeka Łeba od Lęborka do Łeby jest mi znana od dawna. Odwiedzałem ją w latach 60. z moimi rodzicami i w latach 70. z moją żoną podczas pierwszych naszych podróży wakacyjnych małym fiatem oraz w latach 80. podczas prowadzenia badań na zbiorniku w Żarnowcu. Pod koniec lat 90. poznałem także cały górny bieg Łeby, a sadzonki włosienicznika wodnego *Ranunculus fluitans* pochodzące z tej rzeki rosły od tamtego czasu w moich stawach w Myślenicach. W zeszłym roku uczestniczyłem w wędkarskich zawodach dla muszkarzy z całej Polski, którzy corocznie spotykają się nad tą rzeką dla uprawiania swego ulubionego sportu - połowu troci wędrownej na sztuczną muszkę. Także i ostatnia wizyta, w styczniu tego roku, dotyczyła troci i łososi oraz Towarzystwa, które o nie dba. Każdy mój przyjazd nad Łebę wiąże się ze wspomnieniem kontaktu z tymi szlachetnymi rybami, oraz moim przekonaniem, że dorzecze Łeby szczególnie nadaje się dla wychowania narybku łososia i troci wędrownej, a rozległe połacie żwirowego dna górnej Łeby i jej wszystkich dopływów stanowią wymienione podłoże dla odbywania naturalnego tarła wszystkich gatunków ryb łososiowatych. Niestety, jaz elektrowni w Lęborku ogranicza możliwość dotarcia do tarlisk w górnej części dorzecza Łeby i właściwie tylko dopływy, takie jak Pogorzelica, Okalica i Rybnicka Struga, stanowiły dogodne tarliska dla ryb wędrujących z morza. Z drugiej jednak strony, spiętrzenie w Lęborku zatrzymuje piasek wleczony korytem rzeki Łeby, a uregulowane koryto poniżej jazu powoduje wzmoczoną erozję dna, co spowodowało, że w wielu miejscach poniżej jazu rzeka usunęła piasek z dna i odsłoniła żwirowe podłoże, które okazało się odpowiednim miejscem tarliskowym troci wędrownej. Proces erozji postępuje jednak dalej, tym razem wymiatając z pogłębionego koryta rzeki żwir o uziarnieniu odpowiednim na tarliska. Obecnie powierzchnie dna o odpowiednim uziarnieniu żwiru są coraz mniejsze, a na dnie zalegają głównie gruz i kamienie, czasem zcementowane gliniastym piaskiem i żwirem, nieraz przerośnięte roślinnością wodną. Prowadzona przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Łeby inwentaryzacja ilości gniazd tarłowych wskazuje na malejące znaczenie koryta rzeki Łeby jako tarliska dla wędrownych łososiowatych.

Rzeka/potok	Lokalizacja	Ilość gniazd tarłowych w roku	
		2003	2004
Łeba	Młynówka od strony wody dolnej	4	0
	Most w ulicy Waryńskiego	2	2
	Most w ulicy Staromiejskiej	8	5
	Most w ulicy Armii Krajowej	1	2
	Most w Alei Wolności	1	0
	Most kolejowy Lębork - Łeba	2	1
	Razem, Łeba:	18	10
Okalica		50	98
Struga Rybnicka		14	18

Tabela porównująca dane z dwóch ostatnich lat wskazuje, że mimo wzrostu liczebności tarlaków obecnych w okolicy Lęborka, coraz mniej z nich wybiera gniazda w korycie rzeki na korzyść dopływów, Okalicy i Rybnickiej Strugi. W międzyczasie Pogorzelica utraciła swoje znaczenie poprzez jej przegrodzenie wysokim spiętrzeniem w okolicy ujścia do Łeby. Tarło dużych ryb w centrum miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie tras spacerowych, miało i ma duże znaczenie dla atrakcyjności turystycznej Lęborka, toteż malejąca ilość gniazd

tarlowych wywołuje zaniepokojenie i poszukiwanie przyczyn tego zjawiska z jednej strony, oraz sposobów odwrócenia niekorzystnych tendencji z drugiej strony. Sukces sztucznego tarliska na rzece Głaznej w sąsiednim Słupsku i ogólne wnioski z sympozjum w Krzynie w 2004 r., dotyczącego naturalnego tarła ryb łososiowatych, skłaniają do poszukiwania podobnych rozwiązań w Lęborku. Można bowiem wyobrazić sobie „ścieżkę ekologiczną” przecinającą centrum Lęborka, która będzie biegła wzdłuż rzeki pełnej łososi i troci przybyłych tu z morza na tarło od mostu kolejowego w górę rzeki do ulicy Waryńskiego i dalej nad jaz w rejon planowanej przepławki. Samo tarło (od października do grudnia) oraz wędkarskie połowy troci i łososi (od stycznia do września) znakomicie uzupełniłyby sezon turystyczny, który tradycyjnie dotyczy raczej miesięcy letnich. Gdyby jednak nie odtwarzać tarlisk w mieście, to większość ryb popłynie w górę rzeki i do dopływów górnego biegu Łeby, co oprócz utraty atrakcyjności turystycznej przez miasto miałoby także i ten skutek, że dotychczas skoncentrowane w mieście tarliska, które były łatwiejsze w ochronie, będą teraz rozrzucone po znacznym terenie.

2. Dane hydromorfologiczne koryta rzeki Łeby w Lęborku

Rzeka w okolicy miasta jest uregulowana. Jej koryto składa się z długich prostych odcinków połączonych regularnymi łukami. Przekrój koryta jest trapezowy, o jednakowej szerokości dna i o jednostajnym nachyleniu trawiastych skarp. Od ujścia młynówki do mostu kolejowego, na długości 1150 m, zwierciadło wody ma średni spadek 0,15% (od 0,05% do 0,34%), który odpowiada spadkom podgórszych rzek o dnie żwirowym (0,05 do 0,5%). Powyżej i poniżej omawianego odcinka, spadek zwierciadła wody jest w granicach od 0,02 do 0,04%, co odpowiada spadkom rzek o dnie piaszczystym.

Podstawowa różnica pomiędzy rzeką o dnie piaszczystym w stosunku do rzeki żwirowej polega na tym, że ruch rumowiska dennego odbywa się w rzece piaszczystej stale, nawet przy najmniejszych przepływach. Natomiast w rzece żwirowej, ruch rumowiska odbywa się tylko przy najwyższych stanach wód, związanych z największymi prędkościami przepływu. W ruchu tym biorą udział ziarna piaszkowe i żwirowe o średnicach proporcjonalnych do prędkości wody i to dopiero wtedy, gdy zostały przekroczone dopuszczalne naprężenia styczne w dnie odpowiedzialne za równowagę położenia ziarna wobec naprężeń wywołanych tarciem przepływającej wody. Raz rozpoczęty ruch ustaje przy prędkościach znacznie mniejszych niż te, które go spowodowały, a samo przemieszczanie się żwiru sortuje wielkość jego ziaren w proporcji do prędkości wody, przy której się osadzają. Muł i części pylaste zazwyczaj wynoszone są z układu rzeki żwirowej w dół, do morza. Piasek także przemieszcza się poza obszar koryta meandrującego swobodnie w szerokiej terasie zalewowej. Jeśli rzeka ma możliwość rozlania się w obszar terasy zalewowej, piasek osadza się na niej, czasem równomiernie, częściej w postaci wałów przykorytowych.

We wciętych, uregulowanych korytach rzek piasek porusza się wzdłuż głębokiej części koryta, nie mogąc osadzić się w terenie zalewowym. Zjawisko to, będące jednym z efektów skanalizowania rzeki, powoduje, że oczyszczone wezbraniem żwiry są podczas zmniejszania się stanu wody zamulane piaskiem dostarczanym z odcinków rzeki powyżej rozpatrywanego miejsca. Taki żwir nie nadaje się na tarlisko (patrz literatura powołana), a nawet wykorzystany przez ryby - z braku innego - nie zapewnia odpowiedniego stopnia przeżywalności embriionów, larw i narybku ryb łososiowatych. W przypadku Łeby w Lęborku spiętrzenie młyńskie spełnia rolę „pułapki piaszkowej”, w której osadza się znakomita większość dopływającej ze zlewni piasku. Jest prawdopodobne, że piasek ten jest

okresowo usuwany ze spiętrzenia poza koryto rzeki Łeby i jest to istotny powód, dla którego odcinek rzeki Łeby w Lęborku jest skutecznie chroniony przed zamulaniem tarlisk łososi i troci.

Stosunkowo łatwym do ustalenia parametrem określającym tempo wydatkowania energii ciekłu na jednostkowej powierzchni dna przy określonym przepływie jest jednostkowa moc strumienia (patrz literatura powołana), obliczana następującym wzorem:

$$\omega = (\gamma_w * g * Q * S)/w \quad [W/m^2], \text{ czyli}$$

$$\omega = (9810 * Q * S)/w \quad [W/m^2]$$

gdzie γ_w oznacza gęstość wody w kg/m^3 , g – przyspieszenie ziemskie w m/s^2 , Q – przepływ wody w m^3/sek , S – spadek ciekłu w liczbach bezwzględnych, zaś w – szerokość ciekłu w m przy napełnieniu przepływem Q . Przy wzrastającym napełnieniu przekroju zwiększającym się przepływem Q jednostkowa moc strumienia ω wzrasta i funkcja ta dobrze opisuje sytuację, kiedy od momentu zatopienia brzegów ciekłu dalszy wzrost przepływu powoduje jedynie stosunkowo niewielki przyrost jednostkowej mocy strumienia w strefie korytowej, o małym wpływie na kształtowanie koryta. Także rozpatrywanie wielkości mocy strumienia w przekroju korony bystrza obrazuje różnicę mocy strumienia dopływającego po spadku ciekłu do korony bystrza w stosunku do mocy strumienia rozpędzonego po spadku bystrza po jej przekroczeniu.

Jednostkowa moc strumienia równa się iloczynowi średniej prędkości i średniego naprężenia ścinającego wywieranego na dno ciekłu w danym przekroju. Ta zależność obrazuje uniwersalność parametru jednostkowej mocy strumienia ω , który równocześnie przedstawia prędkość i naprężenie ścinające wywierane na dno.

Za graniczną wartość jednostkowej mocy strumienia koryt o małej mocy strumienia uznaje się wielkość $35 W/m^2$. W korytach, w których jednostkowa moc strumienia przekracza tę wartość, struktury budowane dla urozmaicenia środowiska są nietrwałe. Natomiast koryta, w których moc strumienia jest mniejsza niż $10 W/m^2$, charakteryzują się trwale niezróżnicowanym charakterem i dla ich przystosowania dla bytowania ryb łososiowatych wymagają budowy struktur różnicujących głębokość i prędkość wody. Dla oszacowania jednostkowej mocy strumienia dokonano obliczeń w następującej tabeli, opartych o ograniczone dane dotyczące przepływów z okresu 1968–1998 (przyjęto przekrój trapezowy o szerokości 10 m w dnie i skarpach o nachyleniu 1:2).

Stan wody na jazie młyńskim w m w stosunku do stanu średniego niskiego = 17,98 m npm (Kronsztađ)	Przepływ w m^3/sek	Jednostkowa moc strumienia dla spadku minimalnego, średniego i maksymalnego zwirowego koryta miejskiego Łeby $\omega = (9810 * Q * S)/w \quad [W/m^2]$			
		0,0005	0,0015	0,0034	
- 0,17	(w = 10)	NNQ = 1,19	0,6	1,8	4
+/- 0,00	(w = 10)	SNQ = 2,25	1,1	3,3	8
+0,25	(w = 11)	SSQ = 4,75	2,1	6	14
+0,69	(w = 12,8)	SWQ = 10,9	4,2	13	28
+1,06	(w = 14,3)	WWQ = 17,8	6,1	18	42

Z powyższych oszacowań wynika, że jednostkowa moc strumienia kwalifikuje się do małych i bardzo małych, co będzie sprzyjało trwałości układanych w korycie struktur zwirowych i kamiennych w szerokim spektrum występujących przepływów. Tylko

najwyższym przepływowym na odcinku największego spadku towarzyszy jednostkowa moc strumienia powyżej 35 W/m^2 i w takich miejscach powinno się unikać wykonywania dodatkowej zabudowy (odcinek kilkudziesięciu metrów poniżej mostu w ulicy Armii Krajowej). W miejscach o spadku poniżej 0,15% moc strumienia nie będzie większa od 10 W/m^2 , co oznacza, że będzie występowała w przyszłości prawdopodobnie konieczność oczyszczania lub uzupełniania żwirów ewentualnie tam zabudowanych. Dotyczy to odcinka od mostu w Alei Wolności do mostu kolejowego oraz okolicy mostu w ulicy Waryńskiego. Ta ostatnia lokalizacja powinna wykazywać większą moc strumienia, jeśli struktury żwirowe zabudowane w koryto podpiętrzą wodę dolną poniżej jazu, zwiększając tym samym spadek lustra wody.

Warto zauważyć, że każde podniesienie aktualnie wciętego dna Łeby naturalnym materiałem kamiennym czy żwirowym zmniejszy jednostkową moc strumienia, a tym samym zredukuje ewentualną erozję denną i boczną. Wycięcie nawet niewielkiej półki naśladowującej terasę zalewową na poziomie około + 0,70 m od stanu średniego SNQ zabezpieczyłoby wykonane struktury żwirowe nawet na największych spotykanych w mieście spadkach.

3. Dostępne miejscowe materiały kamienno-żwirowe

W miejscowej żwirowni wydobywana jest zapiaszczona pospółka polodowcowa, którą sortuje się przez sita na następujące frakcje:

- frakcja kamienista, powyżej rusztu o rozstępie 50 mm, aż do kamieni o średnicy około 500 mm, średnią średnicę oszacowano jako 100 do 200 mm,
- frakcja żwirowa gruba, o uziarnieniu 20 do 50 mm, średnia średnica około 30 mm,
- zmieszana frakcja kamienista ze żwirową, o średniej średnicy około 40 mm
- żwir sortowany frakcji 2/8 i 8/16 mm, używany do produkcji betonu,
- piasek nie płukany 0/2 mm.

Frakcja kamienista przydatna może być do wykonywania odpowiedniego wyprofilowania dna rzeki (zmniejszenie mocy strumienia i zabezpieczenie przeciwerozyjne). Frakcja żwirowa gruba oraz zmieszana frakcja kamienista ze żwirową są uziarnione dokładnie tak, jak wymagane dla tarlisk ryb łososiowatych. Pozostałe materiały ze żwirowni nie są przydatne do planowanych zamierzeń, natomiast znajdują zbyt w budownictwie i są podstawową produkcją żwirowni.

4. Naturalne tarliska łososiowatych

W swobodnie meandrującym korycie rzeki żwirowej tarliska powstają niejako automatycznie, podczas migracji koryta w dolinie. W wyniku wielokrotnych wezbrań i występowania erozji-sedymentacji tworzy się układ meandrów, w których przegłębienia występują na łukach, a bystrza w miejscach przegięcia krzywizny koryta. Odstęp pomiędzy koronami bystrzy (mierzony w linii prostej) wynosi około 5 do 7 szerokości pełnego koryta, co dla Łeby w Lęborku wynosiłoby około 70 do 100 m. Spadek naturalnej rzeki żwirowej układa się wzdłuż krzywizny jej koryta, a jeśli istnieje tendencja do zmniejszania spadku rzeki, to dzieje się to poprzez wydłużanie krzywizny meandra pomiędzy węzłami, jakimi są korony bystrzy. Praktycznie cały spadek dna rzeki występuje na bystrzach – w przegłębieniach dno nie wykazuje spadku, albo nawet przebiega w spadku odwrotnym do spadku lustra wody.

W takim korycie, tuż przed koroną bystrza, tworzy się miejsce, w którym:

- uziarnienie żwiru jest jednorodne, zbliżone do średniej średnicy występujących żwirów, pozbawione piasku i mułu oraz zawierające tylko niewielką ilość dużych kamieni,
- prąd wody przyspiesza wypływając z przegłębienia na płytsze bystrze, osiągając prędkości w przedziale 0,2 do 1,0 m/sek,
- w przestrzeniach międzyżwirowych pozbawionych wypełnienia piaskiem i mułem spadek hydrauliczny lustra wody wywołuje ssanie powodujące wypływanie wody ze żwiru ku górze.

Warunki takie, niezbędne dla inkubacji ikry i larw ryb łososiowatych, są rozpoznawane przez ikrzyce poprzez zagłębianie płetwy odbytowej pomiędzy ziarna żwiru, co pozwala im ocenić kierunek przepływu wody przy dnie i jakość samego żwiru. Jeśli warunki są nieodpowiednie, to ryby nie odbędą tarła, lub co najwyżej dokonają kilku nieskładnych prób.

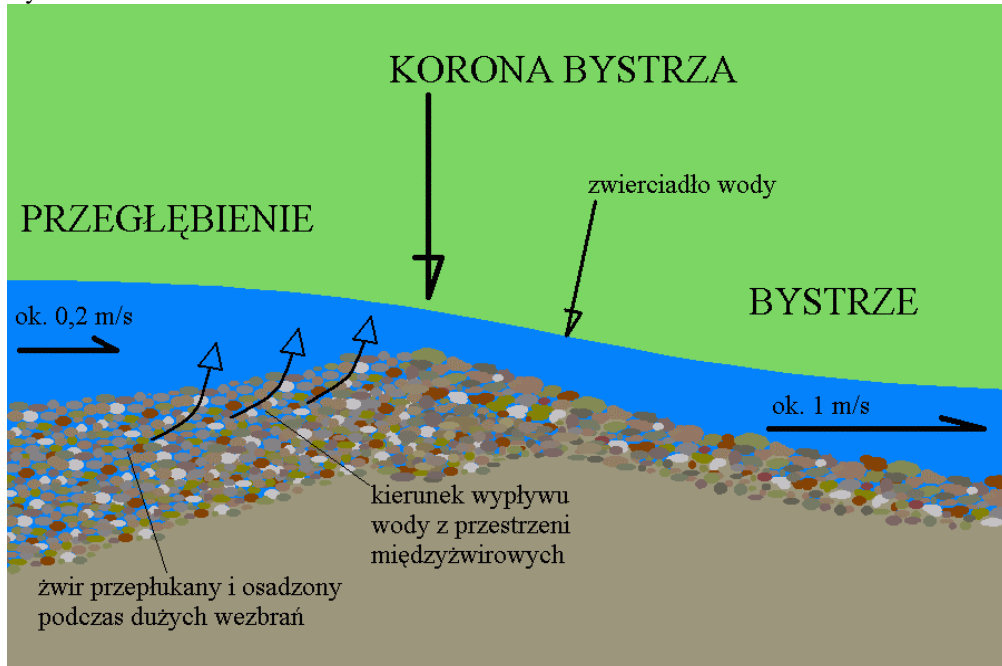
Dla zapewnienia sztucznych warunków tarliskowych nie wystarcza więc zwykłe umieszczenie żwiru o odpowiednim uziarnieniu w dowolnym miejscu w rzece. Żwir powinien znajdować się w rejonach odpowiednich prędkości wody, być czysty (nie zamulony i nie zarośnięty) przez długi czas, przynajmniej od listopada do czerwca, i ze stałym, wyczuwalnym przepływem wody od dołu do góry. Wtedy dopiero ikrzyce podejmą kopanie gniazd, ikra będzie miała szansę na inkubację, a narybek na przeżycie (zob. Rys. 1).

5. Usytuowanie koron bystrzy w rejonie centrum Łęborka

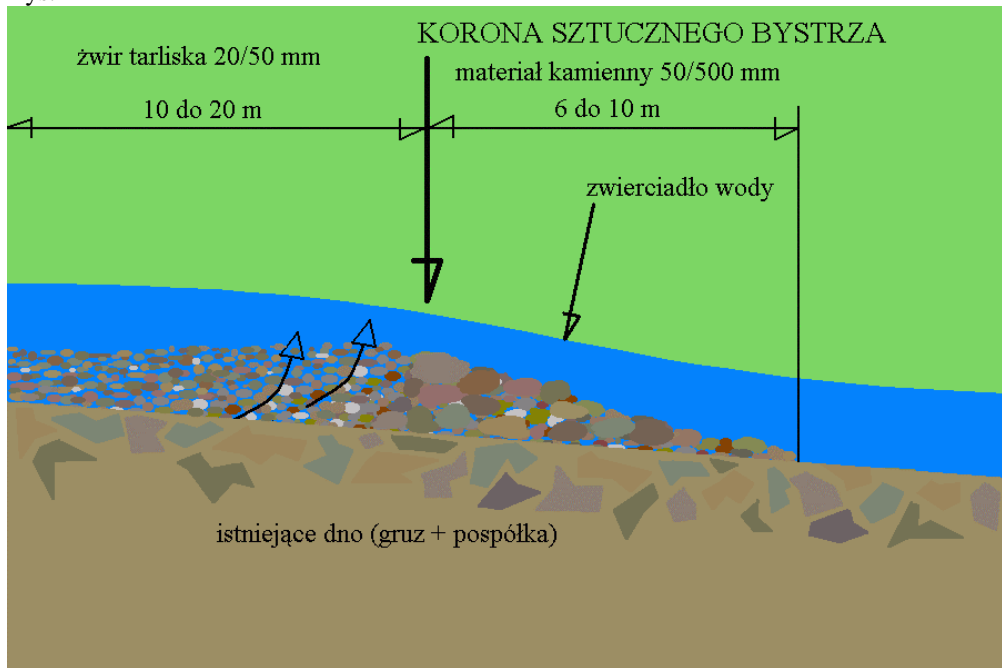
Uregulowane koryto Łeby nie pozwala na swobodne meandrowanie cieku, toteż jedynym możliwym skutkiem wezbrań może być tylko erozja wgłębna, którą powstrzymywano poprzez konstrukcję progów betonowych w wybranych przekrojach oraz doziarnianie materiału dna narzutem kamiennym w okolicy mostów. Pewne oznaki nadmiernej erozji brzegowej obserwuje się powyżej mostu w ulicy Staromiejskiej. W poniższej tabeli podano lokalizacje koron aktualnie występujących bystrzy lub konstrukcji je zastępujących, oraz proponowane lokalizacje koron bystrzy, które uzupełniałyby pożądaną układ w rytmie odpowiadającym meandrującej rzece, a więc kierujących nurt rzeki (thalweg) na przemian raz pod prawy, a raz pod lewy brzeg rzeki. Wycinek planu miasta zawiera przebieg nurtu i proponowane korony nowych bystrzy, z których bystrze VI powinno być wykonane w pierwszej kolejności, a bystrza od I do V w miarę posiadanych możliwości i środków.

Kilometr rzeki	Korony bystrzy zgodne z rytmem meandrowania przepływu korytotwórczego	
	Obiekt istniejący	Nowa lokalizacja bystrza
57+500	Most kolejowy Łębork – Łeba	(w lewo)
57+600		<i>I dodatkowe bystrze (w prawo)</i>
57+710		<i>II dodatkowe bystrze (w lewo)</i>
57+820		<i>III dodatkowe bystrze (w prawo)</i>
57+930		<i>IV dodatkowe bystrze (w lewo)</i>
58+040		<i>V dodatkowe bystrze (w prawo)</i>
58+150	Most w Alei Wolności	(w lewo)
58+260	Most w ulicy Armii Krajowej	(w prawo)
58+380	Próg betonowy 0,40m wysokości	(w lewo)
58+470	Most w ulicy Staromiejskiej	(w prawo)
58+570	Próg betonowy 0,60m wysokości	(w lewo)
58+675	(poniżej ujścia młynówki)	VI dodatkowe bystrze (w prawo)
58+780	Most w ulicy Waryńskiego	(w lewo)

Rys.1.



Rys. 2



6. Oszacowanie ilości materiału kamiennego dla odtworzenia koron bystrzy

Rysunek 2 przedstawia schematyczny przekrój podłużny przez kamienne bystrze i oparty na nim gruby żwir sztucznego tarliska. Grubość warstwy żwiru tarliska powinna być zawarta pomiędzy 0,15 do 0,30 m, średnio około 0,25 m. Bystrza nowobudowane powinny więc mieć grubość 0,30 m a ich spadek nie powinien być większy niż 5%, czyli ich minimalna długość powinna wynosić 6, lepiej 10 m. Oznacza to, że nowobudowane bystrze zawiera 25 ton materiału kamiennego. Ukształtowanie bystrza powinno być lekko ukośne w stosunku do osi koryta i odpowiadać zamierzonemu skierowaniu nurtu w pożądanym kierunku.

Dla istniejących bystrzy będzie czasem potrzebna korekta kształtu przekroju poprzecznego wzdłuż ich korony, która powinna być raczej płaska, o strzałce wklęsłości rzędu 5 do 10 cm w osi koryta. Można oszacować, że w takich przypadkach nie będzie potrzebne więcej niż około 10 ton materiału kamiennego w okolicy każdego z istniejących mostów i w rejonie podmytego lewego brzegu powyżej ulicy Staromiejskiej.

Progi betonowe nie będą potrzebowały materiału kamiennego do podparcia żwiru tarlisk. Łącznie należy przewidzieć:

- 75 ton materiału kamiennego na odcinku od ulicy Waryńskiego do Alei Wolności,
- 10 ton na zakręcie młynówki,
- 150 ton pomiędzy Aleją Wolności a mostem kolejowym.

7. Oszacowanie ilości materiału żwirowego dla odtworzenia tarlisk

Korzystając z rysunku można oszacować, że pojedyncze tarlisko powyżej każdej korony bystrza będzie o długości 15 m, szerokości 10 m i średniej miąższości 0,25 m, czyli zawierać będzie około 60 ton żwiru. Oznacza to, że powinno się dostarczyć następujące ilości żwiru:

- młynówka, 30 ton,
- od ulicy Waryńskiego do Alei Wolności, siedem tarlisk, 420 ton,
- od Alei Wolności do mostu kolejowego 6 tarlisk, 360 ton.

8. Perspektywa zasięgu działań związanych z ulepszeniem warunków tarliskowych

Jakkolwiek całość możliwych działań w celu poprawy warunków tarliskowych obejmuje dostarczenie i rozmieszczenie w rzece ponad 1000 ton materiałów kamiennych, wyznaczenie i oznakowanie „ścieżki ekologicznej” oraz budowę przepławki, wydaje się celowe rozłożenie prac na kilka lat. Towarzystwo słusznie proponuje rozpocząć działania od aktywnej ochrony istniejących tarlisk i wybudowania co najmniej dwóch sztucznych tarlisk w 2005 r. W następującej tabeli zestawiono proponowane etapy prac, wraz z ilością materiałów kamiennych do zabudowania. Zaznaczono pogrubieniem najbardziej odpowiednie cztery lokalizacje, które przy nieznacznym wysiłku mogłyby być wykonane w pierwszej kolejności, może nawet już w 2005 r. Zapotrzebowanie materiału na ich wykonanie to zaledwie 260 ton (cena zakupu i dostarczenia nad rzekę: około 9 tys. złotych).

Umieszczenie odpowiedniego materiału kamiennego i żwirowego w korycie powinno odbywać się dźwigiem za pomocą kontenera, do którego materiały ładowano by bezpośrednio z samochodów samowładowczych, lub ładowarką z pryzm uprzednio przygotowanych na placu przejściowym.

Wezbrania powodować mogą erozję umieszczonego w rzece materiału żwirowego, ale w warunkach centrum Lęborka nie będzie to powodowało strat w wielkości tarlisk, o ile rozmieści się je w podanej w opracowaniu sekwencji. Żwir wyerodowany z jednego tarliska będzie podlegał wypłukaniu i osiadzie powyżej następnego bystrza, zwiększając

powierzchnię i miąższość następnego tarliska. Stała opieka na serią czternastu bystrzy polegać by miała w przyszłości na uzupełnianiu żwiru w okolicy ulicy Waryńskiego, oraz korektach koron bystrzy w miejscach ich nadmiernego wycięcia materiałem kamiennym.

Kilometr rzeki	Obiekt istniejący	Żwir (tony)	Kamienie (tony)
57+500	Most kolejowy Łębork – Łeba	60	10
57+600	I dodatkowe bystrze (w prawo)	60	25
57+710	II dodatkowe bystrze (w lewo)	60	25
57+820	III dodatkowe bystrze (w prawo)	60	25
57+930	IV dodatkowe bystrze (w lewo)	60	25
58+040	V dodatkowe bystrze (w prawo)	60	25
58+150	Most w Alei Wolności	60	10
58+260	Most w ulicy Armii Krajowej	60	10
58+380	Próg betonowy 0,40m wysokości	60	-
58+470	Most w ulicy Staromiejskiej	60	10 + 10
58+570	Próg betonowy 0,60m wysokości	60	-
58+675	VI dodatkowe bystrze poniżej ujścia młynówki	60	25
58+780	Most w ulicy Waryńskiego	60	10
	Młynówka na zakręcie poniżej elektrowni	30	10

Literatura cytowana:

- Bojarski A., Jeleński J., Jelonek M., Litewka T., Wyżga B., Zalewski J. 2005. Zasady dobrej praktyki w utrzymaniu rzek i potoków górskich. www.krakow.rzgw.gov.pl/zasady.html
- Cowx I.G., Welcomme R.L. 1998. Rehabilitation of Rivers for Fish. Published by arrangement with the FAO of UN. Fishing News Books, Osney Mead, Oxford OX2 0EL, England.
- Crisp D.T. 2000. Trout and Salmon: Ecology, Conservation and Rehabilitation. Blackwell Science Ltd. Osney Mead, Oxford OX2 0EL, England.
- Jeleński J. 2002. Pstrąga kołyska. Cz. I-III. www.namuche.pl/uwolnij.php?mode=show&id=59 (=61, =63)

LIPIEŃ WEDŁUG SABANEEVA

Hilary Jałoszyński

Leonid Pavlovič Sabaneev (1844-1898) jest autorem „biblii” wędkarzy i rybaków rosyjskich - *Ryby Rossii*. Pierwsze wydanie ukazało się w 1875 r., drugie w 1885 r., a najpełniejsze pośmiertnie w 1911 r. Książka zawiera bogactwo informacji biologicznych i wędkarskich, które nawet dzisiaj zasługują na uwagę, także czytelnika w Polsce. Z tego względu podaję tutaj przekład rozdziału *Harius*, z wydania *Žizn i lovlâ presnovodnyh ryb*, Kijów 1980, str. 142-153.

Teksty rosyjskie z XIX w. zawierają dużo średników i przecinków, stąd zdania są długie i nieraz trudno do przełożenia. Przekład utrudniały także kolokwializmy. Usiłowałem je przetłumaczyć w sposób oddający sens, jaki rozumiałem, i intencje autora. Próbowałem je wyjaśnić też przy pomocy informacji zawartych w innych rosyjskich książkach wędkarskich, których mam sporo. Nie potrafiłem na przykład dokładnie przełożyć słowa *nahlyst*, więc użyłem wyróżniającego tę metodę zamiennika *muchówka*, albowiem autor używa sformułowania „połów na muchę” również wtedy, gdy opisuje połów na muchę zwykłą wędką, czasem nawet ze sławikiem. W zakresie przynęt i zanęt nasz język jest ubożuchny.

W rosyjskim mamy: *nasadki, naživki, primanki, prikormki, privady* i jeszcze parę lokalnych nazw. Trudno te niuanse przetłumaczyć dokładnie na polski, nie tworząc „nowomowy” wędkarskiej, stąd nadmiar słowa „przynęta” w moim tłumaczeniu. Oto tekst.

„Ta, nie rosyjska, używana w całej północnej Rosji nazwa [harius] jest pochodzenia fińskiego. We wschodniej Rosji częściej używa się baszkirskiej nazwy kutiema, co po prostu oznacza jasny, błyszczący.

Ze względu na wiele swoich cech lipień stanowi jakby ogniwo między lososiami a siejami. Do pierwszych jest podobny kształtem pyska, wyposażonego w o wiele większe zęby, niż sieja, jak również szerokim językiem, sposobem życia i siedliskiem; do tych drugich – niewielkimi wargami, kształtem ciała i dosyć dużą łuską oraz mniejszymi zmianami związanymi z wiekiem i płcią, które są tak znaczące u ryb z rodzaju lososiowatych.

Lipienia łatwo jest odróżnić od wszystkich innych ryb po ogromnej płetwie grzbietowej, która czasami w stanie złożonym sięga prawie do językowej płetwy tłuszczowej, charakterystycznej dla całej rodziny lososiowatych. Tułów jego mniej walcowaty, a bardziej spłaszczony niż u lososi, pstrągów i tajmieni, pokryty jest dość dużymi, mocno trzymającymi się łuskami; tylko na piersi i na brzuchu do płetw brzusznych znajdują się nadzwyczaj małe łuski, a przy podstawie płetw piersiowych zauważa się większe lub mniejsze gołe miejsca.

Pod względem ubarwienia lipień to jedna z najbardziej pstrych i pięknych naszych ryb. Jego grzbiet, zazwyczaj szaro-zielony, usiany więcej lub mniej licznymi, jasnymi i czarnymi plamkami; boki tułowia jasnoszare, z dolnymi, czasem mało zauważalnymi, brunatnymi paskami; brzuch srebrzystobiały. Parzyste płetwy zazwyczaj brudnopomarańczowe, a nieparzyste – fioletowe, z ciemniejszymi smugami lub plamkami. Młode lipienie bywają zawsze ubarwione mniej jaskrawo i w Zachodniej Europie zazwyczaj mają ciemne poprzeczne prążki. Kolor lipienia poza tym ulega dużym zmianom: w wodach bystrych jest on bardziej jaśniejszy; lipień żyjący w głębinie posiada kolor bardziej stalowy. Spostrzec lipienia w wodzie jest trudno, tak jak nie łatwo odróżnić go od dna lub kamieni. Północnouralski lipień zazwyczaj odróżnia się trochę od pospolitego, a mianowicie nie posiada on nigdy większego upstrzenia, a podłużne pasy na nim są niewyraźne. Oprócz tego, w niektórych rzeczkach permskiej guberni, na przykład w rzece Ireni, odróżniają endemit (lub odmianę) lipienia, bardziej ciemnego koloru i z bardziej garbatym grzbietem i dlatego nazywanym „gorbaczem”. Na Syberii bez wątpienia zamieszkuje wiele odmian lipienia.

Lipień rzadko osiąga wielkości 45 cm i 1,2 kg wagi i w większości wypadków bywa o wiele mniejszy. Tylko w rzekach północnego Uralu, należących do zlewiska rzeki Ob, bywa on znacznie większych rozmiarów – 53 cm długości i 2 kg wagi, a według świadectwa niektórych łobwińskich rybaków, nawet 70 cm i 4 kg, ale takie giganty i tam bywają wyjątkiem.

Lipień żyje głównie w okolicach górzystych i razem z pstrągiem składa się na wiodącą rybią populację chłodnych i wartko płynących rzeczek prawie całej Europy, północnej i północno wschodniej Rosji i całej Syberii, gdzie jest spotykany również w jeziorach (Marka-Kul, Bajkał i in.); w ogromnych ilościach jest łowiony w Angarze (wiele milionów sztuk). W rzekach wpadających do Morza Czarnego spotyka się go tylko w górskich dopływach Dunaju i Dniestru. W krymskich i kaukaskich rzekach oraz w Turkiestanie lipienia nie ma w ogóle, tak że jego rozprzestrzenienie w Rosji jest dosyć ograniczone. Jednakże lipień zamieszkuje prawie wszystkie, tak duże, jak i przede wszystkim małe rzeki wpadające do Morza Bałtyckiego; szczególnie pospolity jest w Finlandii, w otonieckiej, a także i w petersburskiej guberni, częściowo również w guberniach nadbałtyckich. Oprócz tego jest w

jeziorach Ładoga, Onega, Pejpus i prawdopodobnie w wielu innych północno-zachodniej Rosji. Powszechnie występuje lipień także w naszych północnych rzekach, wpadających do Morza Białego i Lodowatego. Liczny jest we wszystkich dopływach Kamy, Ufy i Białej, przede wszystkim w górnym biegu tych, jak i niedużych, drugorzędnych rzek. W dopływach Wołgi i tym bardziej w samej Wołdze, lipień bywa rzadką rybą. W średniej i dolnej Wołdze lipienia nawet w ogóle nie ma, ale spotyka się go w górnym biegu, skąd czasem zachodzi do jeziora Seliger i prawdopodobnie do innych jezior twerskiej guberni. W prawobrzeżnych dopływach Wołgi, zaczynając najwyżej od jarosławskiej guberni, lipienia nie ma, z powodu dużej gęstości zaludnienia i związanej z tym mniejszej czystości wody w tych rzekach.

Lipień ogólnie odznacza się wielką zręcznością i żywotnością i w tym zakresie niczym nie ustępuje pstrągowi. Francuzi nie darmo nazywają go l'ombre, ponieważ w mgnieniu oka znika, jak cień. W słoneczny dzień lipień często wyskakuje z wody, błyskając olśniewająco tęczowymi kolorami swojej szerokiej płetwy i chwytą spadłe owady. Czasami skoki jego bywają przy tym zdumiewające; tym nie mniej, prawdopodobnie szybko się męczy, co można zauważyć podczas łowienia go na wędkę. Lipień prowadzi niemal dzienny tryb życia i żeruje wyłącznie w dzień; głównym, jak się zdaje, jego pokarmem są owady spadające ze zwisających nad rzeką gałęzi drzew (dlatego lubi trzymać się takich miejsc), także chruściki (Phryganea) i jętki (Ephemera), oraz larwy wodnych owadów i wodne ślimaki, za którymi często wtyka głowę między kamienie (stąd jego lokalna nazwa w niektórych miejscowościach nad jeziorem Onega – kuzniec [= kowal]). Oprócz tego, wyżerając, niszczy ikrę innych ryb, co prawdopodobnie może być przyczyną, że w tych rzekach, gdzie lipienia jest dużo, wszystkie ryby karpiowate, bez względu na ogromną ilość składanej ikry i przy dostatecznej ilości zacisznych zalewów oraz starych lub ubocznych koryt – spotyka się rzadko. W północnych i północno-zachodnich rzekach lipień niszczy również dobrze ukrytą ikrę łososi, a w jeziorze Onega, wiosną żywi się ikrą stynki (*Osmerus eperlanus* /L./), jesienią natomiast – ikrą golca (*Salvelinus alpinus* /L./). Rzadko, ale zjada także narybek i strzeble, tych ostatnich – w większości jesienią, przy niedostatku głównego pożywienia, jakim są owady.

Większą część roku lipienie żyją w niewielkich stadkach, tym mniejszych im starsze są osobniki. Są podstawy sądzić, że do swojej dojrzałości stada młodych lipieni stanowią, można powiedzieć, jakby jedną rodzinę; ale i dorosłe sztuki w pewnym okresie tworzą niewielkie gromadki, także jednego wieku. Młode lipienie zazwyczaj żyją w bardziej płytkich miejscach i na bystrzynach, większe jednak wybierają więcej lub mniej głębokie jamy, gdzie mimo wszystko, już nie grozi im niebezpieczeństwo od żarłocznego tajmienia lub wielkiego pstrąga.

Ulubione miejsca lipienia znajdują się powyżej i poniżej progów i szypotów; na te ostatnie często wychodzi żerować. W połowie września (w petersburskiej guberni) lipień już nie trzyma się bystrzyn i przechodzi w dolki i łachy na zimowiska. Według obserwacji niektórych rybaków (mianowicie z okolic Narwy) lipień w ciepłą pogodę przechodzi na twarde, wypłycone dno lub na inne niegłębokie stanowiska, a z nastaniem chłodu odszukuje piaszczyste i bardziej głębokie miejsca. Miejscami jesienią lipień zbiera się w liczne stada. Niekiedy schodzi z górnych biegów rzeczek i potoków do większych rzek i jezior, gdzie wiosną i latem w ogóle się go nie spotyka i jest prawdopodobne, że na zimę przenosi się z Niemna i Łuki do Morza Bałtyckiego, jak twierdzą Terlecki i Liberich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w dużych jeziorach, jak Ładoga i Onega, nie spotyka się go przez cały rok, chyba przy samych ujściach i odpływach rzek.

A w ogóle jest to jedna z najbardziej osiadłych ryb. Zauważono nawet, że w ciągu całego lata lipienie w dzień stale stoją w tych samych miejscach, porzucając je tylko pod wieczór, kiedy wychodzą na szypoty lub w pobliże progów, gdzie woda płynie jeszcze równym nurtem i gdzie rybie wygodnie jest wypatrywać spadające owady. Przez dzień lipienie zazwyczaj trzymają się w miejscach bardziej głębokich, w podwodnej roślinności i za kamieniami, zbliżając się tylko na żer do płytszego brzegu, gdzie prąd jest szybszy i nie ma roślinności. Tutaj lipień trzyma się jednego miejsca, bez przerwy wyskakując na powierzchnię ku płynącym w pobliżu owadom. Kiedy indziej – mówi Liberich – na kamienistej mieliźnie zbiera się wiele dziesiątków lipieni, ale nie jeden przy drugim, lecz osobno i każdy zajmuje stanowisko, z którego wychodzi tylko, gdy widzi płynącego owada; lipień wypływa ku niemu na spotkanie i rzuca się na niego, lub zobaczywszy go z daleka obok, dogania i chwytając wracając szybko na swoje miejsce. Ale ruchy jego, stymulowane nurtem, ograniczają się do nie więcej niż 70-ciocentymetrowego promienia. Że rzeczywiście każdy lipień trzyma się znanego punktu, potwierdza się tym, iż i największy i najmniejszy jest zauważalny na jednym i tym samym miejscu, a także tym, że miejsce, które zajmował wyłowiony lipień, przez kilka dni jest wolne. Potem zostaje prawdopodobnie zajęte przez nowego przybysza.

Duże lipienie, według obserwacji Libericha, wychodzą z jam na mieliżny i bystrzyny tylko nocą, rzadko dniem. Wolą przebywać (w rzekach petersburskiej guberni) w korytarzach utworzonych w roślinności lub przy podmytych brzegach, gdzie łatwiej im się ukryć. Tam także zawsze trzymają się tego samego miejsca pojedynczo i miejscowi wędkarze wiedzą, gdzie i jakiej wielkości, takie grube lipienie się trzymają.

Wczesną wiosną, zanim jeszcze rzeki spłyną, lipienie wychodzą z zimowisk i z dolnych partii rzek ruszają w górę. W tym czasie spotykają się pojedynczo i przybierają bardziej jaskrawe ubarwienie, przede wszystkim samce, których prawdopodobnie jest więcej niż samic. Niekiedy zresztą spotykają się i osobniki niezdolne do rozrodu, odznaczające się krótszymi płetwami, mniej jaskrawym ubarwieniem, ale za to żarłoczne. Samo tarło ma miejsce na niewielkich głębokościach i nawet na szypotach i w ogólnych zarysach (oprócz terminu) posiada wiele wspólnego z tarłem innych ryb łososiowatych. Zaczyna się ono w bardziej na południe położonych obszarach jeszcze w kwietniu (w Zachodniej Europie nawet w marcu), ale na północy zazwyczaj w maju, a nawet na początku czerwca. Tarło trwa niekiedy długo – prawie cały miesiąc; i tak na przykład w 1872 r. w rzekach bogostowskiego okręgu odbywało się prawie przez cały czerwiec. W irkuckiej guberni lipienie składają ikrę od połowy kwietnia do połowy maja. W petersburskiej guberni według Libericha tarło zaczyna się w końcu marca, jeszcze pod lodem, co według mnie jest o wiele za wcześnie. Prawdopodobnie lipienie, jak i inne pokrewne im ryby, wydalają ikrę w kilku ratach, ale to może zależeć i od tego, że – jak zauważyłem w uralskich rzekach – na początku wszczynają zaloty najgrubsze lipienie. Zazwyczaj w tym czasie łączą się one w pary – samica z jednym samcem, rzadko z dwoma lub trzema. Wtedy często można je widzieć, jak trą brzuchami o kamienie, co sprawia, że prawie cały brzuch pozbawiony jest łuski i zaczerwienia się. Dla umieszczenia swoich, nie specjalnie zresztą dużych jajeczek, samiczki, jak mówią, wykopują płetwą ogonową niewielkie jamki w żwirze i jajeczka po zapłodnieniu przykrywają drobnymi kamyczkami. Z wypowiedzi rybaków z petersburskiej guberni wynika jakoby lipień składał ikrę między korzonkami przegniłych przez zimę roślin i w ruchliwych miejscach nie trze się. Ikra ta w przeważającej części jest zjadana przez ryby, przede wszystkim przez syberyjskie nelmy (Stenodus), które w tym okresie bywają nabite po gardło ikrą lipienia (Potanin).

Ikra rozwija się dość szybko. Wylęgnięte rybki posiadają niewielki pęcherzyk żółciowy. Zaraz po wylęgnięciu unoszą się ku powierzchni wody. Rosną szybko. W sprzyjających warunkach lipień już po dwóch latach osiąga wagę 400 gram, a nawet więcej i w ogóle już w trzecim roku osiąga połowę wielkości dorosłego.

Po tarle lipienie znów zbierają się w niewielkie stadka i w przeciwieństwie do łososi i pstrągów szybko przybierają na wadze.

Chociaż gospodarcze znaczenie tej ryby nie jest duże, to nie mniej jednak w górnych partiach uralskich rzek, gdzie lipień stanowi główną populację rybostanu, a także w wielu rzekach i rzeczkach północnej Rosji – połów lipienia nie jest pozbawiony znaczenia i w ostateczności zaspakaja miejscowe potrzeby.

Sztuczne rozsiadlenie lipienia jest dosyć uciążliwe, ponieważ składa on ikrę w dosyć ciepłym okresie, kiedy przesyłka ikry i ikrzaków jest niewygodna, dlatego, że produkty rozrodcze ryb trzymany w sadzawkach nie rozwijają się. Na ile wiadomo do tej pory, nie udało się jeszcze ani razu z sukcesem wprowadzić lipienia do potoków, w których jednakże dobrze zaaklimatyzował się pstrąg. W tych samych sadzawkach, w bieżącej i chłodnej wodzie, gdzie pstrągi żyją latem po kilka miesięcy, lipienie, przy najbardziej troskliwej opiece nie wytrzymują więcej niż tydzień; pojawiają się na nich białe, podpuchnięte piętka, ryby wychodzą ku powierzchni, następnie wywracając się do góry brzuchem i pokrywając żółtawym śluzem – giną. Zimą natomiast, lipienie w petersburskich sadzawkach żyją dość długo.

Połów lipienia na wędkę w większej części europejskiej Rosji jest zupełnie nieznaną, ale w północnych, północno-wschodnich i północno-zachodnich guberniach i większej części Syberii jest on rozpowszechniony i cieszy się takim samym uznaniem, jak łowienie na wędkę pstrągów, które spotyka się w europejskiej części Rosji tam, gdzie i lipienie. Jest wielce zrozumiałym, że połów obu tych ryb prawie tak samo smacznych, jest o wiele trudniejszym i wymaga większej sztuki, niż połów innych ryb, chociaż rozumie się, że w nieodwiedzanych rzeczkach pstrągi i lipienie biorą na wędkę o wiele śmiało niż tam, gdzie są częściej prześladowane.

O połowie lipienia na wędkę do ostatnich czasów było u nas mało drukowanych informacji. Jak go łowią na wędkę w północno-zachodniej Rosji nie wiemy. Prawdopodobnie tak jak pstrąga – na owady i z rzadka na sztuczną muszkę. Terlecki mówi, że tylko w dopływach Niemna lipienia łowią na długą, „wędrującą” wędkę z długą linką bez obciążenia, którą zarzuca się z brzegu, zmieniając miejsca.

W północnych powiatach wołogodzkiej guberni, w leśnych rzekach, gdzie jeździ się specjalnie z wędką na lipienia, łowią go (latem) w wielkiej ilości. Według obserwacji Arseneeva lipień bierze tylko na szypotach, na głębiach zaś, gdzie ucieka w razie burzy, niepogody, po deszczu, kiedy woda staje się mętna, w południe, prawdopodobnie i w nocy, prawie nigdy nie bierze przynęty, choćby tej było dużo. Na bystrzyny lipień wychodzi tutaj wielkimi, gęstymi ławicami i splawia się prawie na powierzchni. Zasadniczy połów lipienia zaczyna się w połowie czerwca i trwa do sierpnia, a najlepsze brania są pod koniec czerwca. Lipień bierze od świtu do godziny 11, przy czym im bliżej południa, tym bardziej się splawia, a następnie znowu zaczyna brać od 17 do zachodu, ale już nie tak żarłocznie, jak rankiem. Łowi się go na lekką długą wędkę i linkę z włosia, bez splawika i obciążenia, na zwyczajnego robaka kompostowego lub na gza, zarzucając przynętę prosto tam, gdzie ryba się splawia i dlatego czasem trzeba wejść w wodę. Tutaj lipień jest uważany za łakomą rybę, ponieważ przynajmniej w czasie żerowania, bierze zdecydowanie, nierzadko chwytając przynętę w

locie, zanim dotknie ona wody. Łowi się czasem za jednym razem dublety na dwa haczyki, bez obawy, że się spłoszy. A w ogóle łowienie lipienia uważane jest u nas za łatwiejsze, niż połów pstrąga, gdy tymczasem w zachodniej Europie, na odwrót, uważa się, że pierwszy o wiele częściej kryje się, niż pstrąg. Kurbatov również mówi, że lipień bierze pewniej niż pstrąg i nie objada tak często przynęty. To dziwne przeciwieństwo trudno objaśnić i prawdopodobnie jest uwarunkowane tym, że nasze pstrągi znacznie się różnią i zewnętrznie i sposobem życia od zachodnioeuropejskich. Janiszewski zauważa jednak, że lipień bierze z rozpędu, i że wówczas należy go zacinąć i wyrzucać na brzeg; tak więc aby go złowić potrzeba nie mało sprytu i zręczności. Tutaj, na Čusovej, lipienia łowi się także muchówką, na ważki, zarzucając wędkę na środek rzeki w sam nurt, najczęściej stojąc w wodzie po kolana w łapciach, aby chronić nogi na ostrych kamieniach.

Na rzece Wagie, w bielskim powiecie, według Pospielowa, łowi się lipienia na chleb(?) i na prusaka, koniecznie na bystrzynach. Wędka lekka z żyłką bez obciążenia i z małym spławikiem. Łowi się stojąc w wodzie, albo z łódki. W Bielsku nawet nie znają innej przynęty oprócz karalucha.

O wędkowaniu w ołonieckiej guberni Woronin stwierdza, co następuje. Lipienia łowi się od zejścia lodów do 15–20 sierpnia, tj. do przymrozków. Wędzisko leszczynowe, lub brzożowe, rzadko dłuższe niż 3 m, linka z 3-4 białych włosów, spławik – okrągły korek, nie większy od wologdzkiego orzecha, przypon z jednego włosa. Haczyk małeńki, prawie na pewno nr 12, bez obciążenia. Najlepsza pora łowienia – rankiem i wieczorem, w głęboczkach obok ujść górskich potoków obficie wlewających się w rzekę Ajat'. Przynętą wczesnowiosenną – małeńki czerwony robak kompostowy, ale tylko taki, z którego po nakłuciu wycieka żółta wydzielina, następnie szitik [? – przyp. HJ], (prawdopodobnie larwa komara), potem, prawie do końca sezonu – larwy mięsnej muchy. Późną jesienią łowiono na duże, suszone jaja mrówek, które przed użyciem sparzano wrzątkiem. W południe i w upalne dni, stojąc na mieliznach lub kamieniach, bywało, po pas w wodzie, łowiono ze środka rzeki na małego konika polnego lub na szarego, woniącego motyla, czasem na grube muchy. Z brzegu łowiono pod osłoną krzaków, względnie z tej strony, gdzie cień człowieka nie padał na wodę. W rzece łowiono długim sznurem, puszczając przynętę z prądem, wtedy, w większości wypadków lipień zacinął się sam. Największe egzemplarze nie przekraczały 600 gram; częściej trafiały się sztuki po 200 gram. Lepsze brania były po nocnym deszczu. Unikano wodzenia ryby i starano się zaraz ją podebrać, ponieważ schwytyany lipień mocno się pluskał, co powodowało ustanie brań na pewien czas. W jasny, gorący dzień najobfitszym był połów w południe. Branie lipienia jest charakterystyczne: na bystrzynie bierze atakując, w głębinie bierze ostrożnie – spławik jakby był wsysany (tak bierze rak), następnie wypływa i jakby podskakuje i znowu zaczyna się wsysanie, ale nie pogrąża się już, tylko idzie powoli w jaką bądź stronę. Ryby przechowywano, zakopując je w rzeczonym piasku pod wodą.

Najbardziej szczegółowe informacje o łowieniu lipieni na wędkę podaje nam Liberich, wędkując głównie w petersburskiej guberni i to na wędkę z kołowrotkiem. Jego opis łowienia lipienia na robaka, a w szczególności na sztuczną muszkę zamieszczony w styczniowym numerze pisma Priroda i Ohota z 1891 r. jest pełniejszy i szczegółowszy od wszystkich zagranicznych i wymaga jedynie niewielkich uzupełnień z zagranicznych źródeł.

Połowu na robaka dokonuje się przede wszystkim na wiosnę, kiedy woda jest jeszcze mętna, a lipień po tarle głodny. Latem, w porównaniu z wiosną, źle bierze na robaka, a czasami nie bierze w ogóle; w tym czasie, według Libericha, żywi się małymi, czarnymi ślimakami, rakownikami (mięczakami) oraz małutkimi szarymi robaczkami, żyjącymi na

wodorostach, najczęściej na trzcinię, ale przede wszystkim spadającymi owadami. Dlatego lepiej go łowić muchówką na żywe lub sztuczne owady. Jesienią, we wrześniu i w październiku, lipień zaczyna znów dobrze brać na robaka, zwłaszcza po deszczu. Za granicą łowią go i zimą, przy czym lepsze brania są w jasne, ciepłe i ciche dni po nocnym przymrozkach. Ale, że u nas zimowy połów lipienia z przerebli jest zupełnie nieznan, przynajmniej tak się zdaje, więc i nikt o tym niczego nie donosił. Przy łowieniu na robaka nie jest potrzebny kołowrotek przy wędce, jeśli tylko w danym miejscu nie zamieszkują lipienie większe niż 800 gram. Chociaż lipień przewyższa w sile i bojowości wszystkie inne, tej samej wielkości ryby karpiowate, to jednak ustępuje pod tym względem pstrągowi. Kołowrotek jest potrzebny przede wszystkim dlatego, że gruby lipień, który nie połknął robaka, rozrywa sobie wargi, które u tej ryby są słabe. Oprócz tego kołowrotek umożliwia szybkie skracanie i wydłużanie żyłki, co przy łowieniu lipienia nierzadko jest konieczne. Należy przypomnieć, że wiosną trafiają się największe lipienie, które w lecie łowi się rzadko.

Według Libericha na robaka można łowić trzema sposobami: ze splotnikiem, na przepływankę i na denkę. We wszystkich trzech przypadkach za przynętę służy nieduży (kompostowy) robak, a jeszcze lepiej dwa lub trzy naraz. Robaki powinny być, zwłaszcza przy połowie na przepływankę, żywotne i dostatecznie długo przetrzymywane we mchu. Żadne zanęty nie są potrzebne, ponieważ nie działają. Można tylko, podczas wędkowania, rzucać w nurt robaki, ale i to nie daje pożądanego rezultatu, ponieważ lipień, jak i pstrąg, niespotykany gromadnie, przynajmniej w petersburskiej guberni – rzuca się na przynętę z zasadzki, w której znów się chroni. Niemieccy autorzy radzą poza tym, przy połowie lipieni na robaki i larwy, kłaść przynętę na parę godzin w mieszaninę jajecznego żółtka, szafranu, bogorodzkiej trawy [? – przyp. HK] i paru kropel olejku anyżowego, ale wątpliwe jest, aby to przyczyniło się do większych sukcesów w złowieniu znaczniejszej ilości ryb.

Ze splotnikiem łowi się zazwyczaj, czasami nawet wyłącznie, w głęboczkach, ze słabym lub powrotnym prądem. Można poza tym łowić ze splotnikiem i na prądzie, zarzucając robaka w nurt między wodorosty, w tzw. korytarz, ulubione miejsce przebywania lipieni, potem należy przejść brzegiem ze 20 kroków, powtarzając to 2-3 razy. Robaka należy tak puszczać, aby nie zaczepiał o dno. Przepływając obok stanowiska lipienia zwraca on uwagę ryby, która rzuca się z rozpędu na robaka i bierze zdecydowanie. Branie robaka, według Libericha, jest podobne do brania okonia, bowiem lipień połyka przynętę głęboko i nie należy martwić się zacięciem. Niekiedy, poczuwszy haczyk lipień zaraz robaka wypluwa, dlatego splotnik winien być czuły i wyważony, jak należy. Najlepszy jest z piórka z niewielką drobinką obciążenia. W spokojnej wodzie można łowić i bez obciążenia, ponieważ robak i tak, chociaż powoli, opada na dno.

Na niegłębokich miejscach z kamienistym, nierównym dnem i mniej lub więcej silnym prądem jednak wygodniej jest łowić na przepływankę z długą linką, bez splotnika z niewielkim obciążeniem. Ten sposób wędkowania jest dość oryginalny i stosuje się go do wielu innych ryb, z wyjątkiem lipienia i dlatego przedstawiam go dokładnie.

„Podeszedłszy do rzeki zarzućcie robaka prosto przed siebie, jak można najdalej i nawet nieco wyżej; następnie pociągnąwszy nieco linki ruchem wędziska postarajcie się nią trafić w sam środek prądu, albo dokładniej powiedziawszy między dwa nurty. Popuszczajcie linkę, z tym, aby ciężarek pogrążył się na przykład do 36 cm i szedł dalej z prądem. Po pięciu sekundach znów poderwijcie linkę w celu podniesienia lub podtrzymania obciążenia. Czyńcie w ten sposób, dotąd, aż prąd przeniesie go do samego brzegu i wtedy poderwijcie go jeszcze raz tuż pod brzegiem, gdzie często stoi ryba. Potem znów zarzućcie linkę powyżej

stanowiska i tak dalej. Oko tutaj przy braniu nie gra żadnej roli, a tylko czucie w ręku, które powie wam, czy obciążenie lub przynęta zaczepia o dno, względnie o kamienie i każe wam ruchy ręką wykonywać częściej. Częstszym ruchem ręki podtrzymujecie przynętę wyżej, przy rzadszym będzie ona szła niżej. Na tym polega wszelkie wędkowanie na przepływanke”.

„Przynęta wasza, ryba lub robak, powinna spenetrować całą miejscówkę znajdującą się na przeciw was, obłowić każdy kamień, przystopować w jamkach i zawirowaniach. Wiedza dobrego wędkarza nakazuje mu we właściwym czasie poderwać przynętę na przepływanej przestrzeni i opuszczać w głębię lub w jamy; poderwać kiedy podchodzi ku kamieniom; przytrzymać idącą między nimi tak, aby haczyk nie zawadził o nie; minąwszy kamienie, nagłym skłonem wędziska puszcza linkę i pozwala obciążeniu znów pogrążyć się w wodzie”.

„Branie ryby wyraża się dosyć silnym drgnięciem w ręku; to nie jest delikatne szarpnięcie – nawet małeńki lipień wydaje się dużą rybą. Poczawszy uderzenie w dłoń wędkarz wykonuje lekkie szarpnięcie wędziskiem, które jest wystarczające, aby żądło haczyka wbić lub nawet przebić wargi ryby; jeśli to stało się w momencie ataku, odbywa się wspaniała scena: spłoszona ryba rzuca się do walki. Poczawszy opór w pyszczku wyskakuje na powierzchnię i unoszona silnym prądem chlapie się na powierzchni, wywracając koziolki. W tych wypadkach wędkarz powinien być nadzwyczaj ostrożny. Przy pojmaniu grubej ryby spływającej w ten sposób z prądem, szpulę kołowrotka winno się puścić wolno, jednak wciąż przytrzymując linkę palcem, a sam wędkarz, nie czekając, powinien zejść brzegiem niżej, podążając za rybą”.

Łowienie na przepływanke jest dogodniejsze, ponieważ ryba bierze z rozpędu żarłoczniej i ruchliwość robaka nie gra żadnej roli, gdyż podtrzymywany wędziskiem znajduje się w ciągłym ruchu. Ale za to musi on być silny, ponieważ zaczepiając o wodorosty, często się rwie. Najlepiej jest nawlekać po dwa robaki na haczyk z łopatką, aby pierwszy przesunął się do linki. Na bystrzynie lipień bierze na robaka śmieiej i wcześniej, niż na głębinie.

Na denkę łowi się lipienie porównywalnie rzadko, co rozumiałe. Podczas łowienia na głębszej wodzie obciążenie winno odstawać od robaka przynajmniej na 55 cm, aby przynęta wleczone prądem mogła zataczać szersze kręgi. Wielkość obciążenia zależy od prądu: jeśli krąży w głębinie, wystarczą 1–2 drobiny nr 1; wtedy haczyk będzie chodzić przy dnie i wynosić się ku powierzchni. Oprócz tego branie z większym obciążeniem zawsze może być mylne. Przy łowieniu na denkę w silnym nurcie, a także z łódki, kiedy linka jest wyciągana prądem, ciężarek powinien być o wiele większy. Lipień na bystrzynie bierze żarłoczniej i często zacina się sam. Dlatego w głębiach trzeba pozwolić na połknięcie przynęty podczas brania, a na prądzie zacina się od razu

W każdym wypadku podczas łowienia lipienia na robaka, jak i przy łowieniu na muszkę zdarza się często zmieniać stanowisko, podczas gdy lipień stoi w miejscu i nie spaceruje po rzece dla znalezienia jadalnego. Złowiwszy na głębinie 2–3 ryby należy odczekać pół godziny lub przejść na inne miejsce. Oto dlaczego lipienie rzadko łowi się z łódki, a prawie zawsze z brzegu. Przypuszczam jednak, że lipienie można by udanie łowić na owady (żywe i sztuczne) z łódki w ruchu podczas spływania – najbardziej interesującym sposobem, który będzie opisany dalej (przy kleniu).

Za najlepszą pogodę do połowu lipieni uważa się za granicą (pewnie też i u nas) niewielkie zachmurzenie, przy zachodnim wietrze, zwłaszcza po dłuższej, dżdżystej niepogodzie; podczas upałów, kiedy słońce przypieka i przy wschodnim wietrze brania bywają zawsze gorsze. W ogóle, im chłodniej, tym lipień bierze lepiej. Wędkuje się na robaka zazwyczaj rankami i pod wieczór.

W Zachodniej Europie wędkowanie na tonącą przynętę praktykuje się wiosną, z początkiem lata, z końcem jesieni i zimą. Na początku łowi się na czerwonego robaka, potem na dużego białego robaka i na różne larwy; jesienią na żywego (z oderwanymi nogami), a później na sztucznego konika polnego z obciążeniem w tułowiu, a także na sztuczne larwy, które nietrudno przygotować samemu, oblawszy długi haczyk z oczkiem cyną lub ołowiem, któremu nadaje się formę grubej larwy. Ołów omotuje się zieloną wełną, wykonawszy wcześniej na ołowiu zadzierki, aby się ona nie ześliznęła.

W Anglii późną jesienią i zimą skutecznie łowią lipienie na ikrę łososia. Haczyk (za wyjątkiem ostatniej przynęty) powinien być nieco większy, niż przy łowieniu z powierzchni, a mianowicie nr 8-9; obciążenie nie zawsze jest potrzebne, ale na ogół niewielkie. W ten sposób wędkują w większości na spokojnej wodzie z lekkim splotnikiem z piórka. Linka, najlepiej z żyłki (pojedynczej, długości 3-3,5 m) [chodzi o plecioną jedwabną nitkę – przyp. HJ], którą wiąże się z cienkim nieprzemakalnym sznurem na kołowrotku. Przynęta nie powinna dotykać dna i musi stać nie mniej niż 30 cm wyżej, ponieważ lipień niechętnie opuszcza się w dół za zdobyczą i chwytą ją, podnosząc się. Podczas łowienia na konika polnego późną jesienią posługują się mocniejszym zestawem ponieważ nie ma sensu guzdrać się z jedną rybą. Na sztucznego konika polnego wędkuje się przeważnie bez splotnika, bezustannie z lekka podnosząc i opuszczając przynętę.

Na rybkę (strzeblę potokową i śliza) oraz szyjkę rakową lipień bierze rzadko i na tę przynętę łowią go przypadkowo, przy wędkowaniu na inne ryby. Na żywca zazwyczaj trafia się gruby lipień i najczęściej jesienią, w okresie połowu pstrąga.

Przechodzę teraz do opisania najważniejszego – tak ze względu na skuteczność, jak i na zainteresowanie – tj. połowu lipieni na żywe i sztuczne owady, przy czym w największym stopniu będę się posługiwał obserwacjami Libericha.

Przede wszystkim należy zauważyć, że łowienie lipieni na sztuczną muchę, za granicą i u nas, jest uważane przez wędkarzy za trudniejsze niż połów pstrąga. Lipień jest wędkarsko najkapyśniejszą rybą; dziś łowi się wspaniale, jutro, w takich samych warunkach, nie bierze zupełnie, chociaż poluje na spadające muchy. Jest on także wielce wybredny, jeśli chodzi o wielkość i kolor muszki; największe lipienie czasami biorą tylko na najmniejszą muchę. Głównie zaś utrudnienie sprawia okoliczność, że lipień chwytą muszkę o wiele ostrożniej niż pstrąg i to wargami, a ponieważ u niego chrząstki wargowe są nadzwyczaj delikatne, często się urywa. Dobry wędkarz wyławia na sztuczną muszkę nie więcej, niż co trzeciego, zaciętego lipienia. Większość ucieka z nakłutymi lub rozerwanymi wargami. Łowić bez kołowrotka na sztuczną, a nawet na żywą muszkę, można tylko tam, gdzie lipieni jest dużo i nikt ich nie łowi. Oprócz tego trzeba pamiętać, że lipień to ryba bojowa. Schwytany duży lipień rzuca się na wszystkie strony, wyskakuje z wody i tłukąc się na powierzchni, szuka okazji, aby odbić się ogonem od linki, co mu się nierzadko udaje.

Połów na muszkę [muchówką – przyp. HJ], zaczyna się wiosną, kiedy ustabilizuje się ciepła pogoda i wędkuje się przez lato, do połowy jesieni. Wiosną lipień bierze jednak na muchę gorzej, niż na robaka; latem natomiast wychodzi w miejsca o żywszym i wartkim nurcie, goniąc za muchą tylko nocą, tak że w czerwcu i lipcu rzadko udaje się złowić go w dzień, najczęściej przed burzą i zmianą pogody. Latem lipień jest syty i na sztuczną muchę idzie o wiele gorzej, niż na żywą, zwłaszcza, że na wodzie pływa dużo much. W tym wypadku, aby go złowić trzeba nasadzać żywe muchy. W ogóle latem lipień bierze źle, główny połów zaczyna się od sierpnia i trwa cały wrzesień, a czasami i październik.

Muchówką łowi się powierzchniowo, prawie wyłącznie w nurcie. Na głębiach ze słabym prądem łowi się na muchę rzadko, przy czym przeważnie z za krzaków, na krótką linkę i na żywe owady. Nasadziwszy na haczyk (nr 9-10) motyla, komara, jętkę itp. ostrożnie opuszcza się przynętę na wodę. Jeśli odstęp między gałkami są zbyt małe, aby wypuścić linkę na długość 2-3 m, to się ją nawija na koniec wędziska i przełożywszy szczytówkę między gałkami, odwija się ją aż do końca, dopóki nie będzie zwisać na końcowej przelotce wędziska. Przy tym sposobie nie należy dawać luzu rybie i trzeba ją trzymać krócej, na ile się da, puszczając sznur z kołowrotka tylko w ostateczności. Dlatego sznur winien być mocniejszy, niż normalnie. A w ogóle, im bieg wody jest równiejszy i spokojniejszy, tym lipień jest ostrożniejszy, kapryśniejszy i wybredniejszy w żerowaniu. Najwygodniej jest łowić na muszkę na mniejszych i większych bystrzynach i przewałach. Lepsze miejsca, to również płanie przed progami, gdzie woda ma jeszcze gładką powierzchnię. Tutaj, pod wieczór do spadających much zawsze wychodzą wszystkie ukrywające się za pobliskimi kamieniami lipienie. Lubią trzymać się również czystych miejsc między wodorostami, zwanych korytarzami, gdzie nurt wody jest znacznie szybszy. Takie miejsca preferują przede wszystkim duże lipienie, zdobywając je nawet w walce. Lipień, podobnie jak pstrąg i wiele innych ryb, chętnie trzyma się także tam, gdzie zbiegają się dwa nurty, dwie strugi wody i dlatego należy zarzucać zestaw nieco powyżej takich miejsc. Oprócz tego konieczne należy zarzucać muszkę przed każdy kamień lub nawet kołek, na którym zawiesiły się rośliny, powodując niewielkie zawirowanie wody, osłaniające przed wartkim nurtem rybę czekającą na zdobycz.

Wędkowanie na żywe owady stosuje się tylko wtedy, kiedy lipień goniąc za żywym pokarmem nie bierze na sztuczną muchę. Dobrymi przynętami wydają się być: duży komar oraz jętka i żółty chruścik (Phryganea). Czasami duży lipień bierze wyłącznie na małą muszkę i za nic nie idzie na dużą. W Iwanowsku, na Newie, na progach, wschodni wiatr czasami nagania od jeziora Ładoga miliardy czarnych muszek („moszek”), które przywabiają pod brzeg wszystkie lipienie, zazwyczaj stojących przy progach. Duży komar (zapewne Tipula - komarnica) stanowi jedną z najulubieńszych lipieniowych przynęt. Łapie się go przed wschodem słońca, kiedy siedzi spokojnie na płotach i na liściach w odrętwieniu. Kiedy wszędzie słońce, rozgrzanego komara trudniej schwytać. Nasadza się go za głowę na haczyk nr 9-10.

Cała trudność połowu na żywe owady polega na tym, aby zarzucić przynętę daleko, ale jej nie strząsnąć. Dlatego nieradko przychodzi uciekać się do różnych wybiegów.

„Jeśli rzeką płyną duże owady, na przykład duży komar lub żółta muszka – mówi tenże Liberich – to radzę wam na haczyk nr 10 lub 11 nasadzić dwa takie owady. Zarzucając je, powinniście pilnować, by koniecznie płynęły one na powierzchni; starajcie się stawać z wiatrem; pod wiatr nawet nie próbujcie. Jeśli muszki zatoneły, trzeba złapać i nasadzić nowe... Cała trudność tkwi w zarzucaniu, zwłaszcza, jeśli nie ma wiatru, a zarzucać trzeba daleko. Radzę postąpić tak: wyciągnijcie linki tyle, ile trzeba dla osiągnięcia tego punktu, w który chcecie zarzucić muszkę; wetknąwszy wędzisko na samym brzegu, skąd będziecie zarzucać, odejdźcie w tył w pole, mając haczyk w rękach; wyciągnijcie linkę, nałóżcie owady i połóżcie je na ziemi; wróciwszy do wędziska i wzięwszy je w rękę, szybkim ruchem ręki zamachnijcie długą linką dwa kęgi w powietrzu, aby ją w pełni opanować i wtedy zarzucajcie. Kiedy linka zaczyna tonąć, pochylajcie wędzisko niżej, inaczej wasza pływająca muszka utonie. Należy pozwolić muszce spłynąć, ile tylko można i zobaczywszy, że zaczyna ona kierować się do brzegu i tonąć, silnym ruchem ręki trzeba ją poderwać z wody (przy

czym muszka na pewno pogrąży się w wodzie) i zatoczcie znów dwa – trzy koła w powietrzu po to, aby otrząsnąć muchę z wody. Po drugim rzucie ona na pewno popłynie, w trzecim być może, ale w czwartym już na pewno zatonię. Wtedy wyjąwszy ją w taki sam sposób z wody połóżcie muszkę na polu; nie robiąc żadnych wymachów wędzisko wetknijcie na brzegu, a sami zajmijcie łowieniem łapaniem owadów... Robi się to w wypadku, jeśli linka jest dwa, trzy razy dłuższa od wędziska i jeśli nie możecie, tak jak przy sztucznej muszce wypuszczać jej po trochu, zrzucając wprawdzie bliżej, a potem dalej, ponieważ zamoczyć żywe muszki wcześniej, niż zdążycie zrzucić je do wybranego przez was miejsca”.

„W miejsce żywej muszki często robię to samo ze sztuczną i sucha sztuczna mucha padając na wodę pływa długi czas, jak żywa; dlatego, jeśli kształt i kolor jej jest podobny do żywej, możecie ją w powietrzu wysuszyć, albo odstąpiwszy w pole postępować tak, jak opisano przy żywej muszce. Wynik będzie podobny, ale zamoknięta sztuczna muszka potrzebuje więcej czasu na wysuszenie, aniżeli złapanie żywych owadów, jeśli jest ich dużo”.

Co się tyczy łowienia lipieni na sztuczną muszkę, to niewiele się ono różni od połowu pstrąga, do opisu którego odsyłam czytelnika. Należy tylko zauważyć, że na lipienia nadają się tylko mniejsze muszki w rodzaju komara [chyba chodzi o ochotkę lub jętkę - przyp. S. Cios], jego ulubionego owada. Much jaskrawych i jasnych kolorów lipień nie lubi i woli ciemne. W ogóle przy wyborze muszki kierują się wielkością, kolorem i kształtem padających na wodę owadów. Ulubione muchy lipieni to najmniejsze, czarne, niezbyt okazałe, także brązowawe, a czasem szare. „Z długiego doświadczenia – mówi Liberich – przekonałem się, że wiosną lipień lubi muchę bardziej ciemną, czasami grubszą, z końcem jesieni natomiast przede wszystkim takimi się na muszki z pomarańczowymi brzuszkami i jasno-szaro-żółtymi skrzydełkami. Podobne żywe muszki pojawiają się niekiedy w końcu sierpnia i trzymają się do samych przymrozków”.

Lipienie należy zacinąć delikatnie, przede wszystkim na bystrzynie, pamiętając, że lipień ma delikatne wargi. Dużego lipienia należy naprzód zmęczyć w wodzie, przy czym korzystnie jest nawet zejść za nim w dół rzeki. Taki lipień zazwyczaj ciągnie do dna i dlatego w zarośniętych miejscach trzeba trzymać go krócej, starając się, aby był bliżej powierzchni.

W dużych rzekach, na przykład w Newie, gdzie lipienia prawie się nie łowi na wędkę, ponieważ trzyma się on tutaj porohów, lipień bierze o wiele lepiej i łowienie go jest proste. W iwanowskim na przykład łowią go w dużej ilości na tzw. „obszywkę”. To jest coś w rodzaju sztucznej muchy, niedbale wykonanej z dwóch dosyć długich piórek, około 2,5 cm długości, przywiązanych do haczyka nr 5. Ponieważ lipień podchodzi (jak i na innych dużych rzekach) ku brzegom rzadko i tylko w czasie opadania muszek, łowią więc go na „obszywkę” z łódki i podczas płynięcia, wypuszczając ją daleko od siebie, tj. w podobny sposób, przypominający połów drapieżnej ryby „na dorożkę” (na metalową rybkę) [zob. P&L nr 27 s. 14-15 - przyp. S. Cios]. Na Syberii, na koniec, według Libericha łowi się lipienie na specjalny przypon, bez ciężarka, do którego dowiązano od 10 do 20 „obszywek”. Linka przywiązana do krótkiego wędziska, które trzyma się w ręku wysnuwa się z prądem razem z „obszywkami”. Połów taki prowadzi się z łódki na większej bystrzynie. Po tym zrozumiałe jest dlaczego na północy i północnym wschodzie Rosji oraz w całej Syberii branie lipienia wydaje się pewnym i tę rybę częstokroć łowi się na wędkę pudami”.

DALSZE PRZYPADKI ŻEROWANIA RYB NA DOROSŁYCH WAŻKACH

W ślad za artykułem przedstawionym w P&L nr 29 o żerowaniu pstrąga na dorosłych ważkach, otrzymałem dwa interesujące doniesienia od wędkarzy - Darka Kręcigłowy i Jacka

Okonowskiego, którym dziękuję za zainteresowanie tym tematem i okazaną pomoc. Ponadto, przeglądając internet wyłowilem relację Georga Moskwy, który następnie dosłał mi dodatkowe informacje. Poniżej podaję te trzy relacje, wzbogacające naszą wiedzę o roli imagines ważek dla ryb.

Darek Kręciłowa przekazał mi następującą informację: „W nawiązaniu do informacji przedstawionych w numerze 29 P&L, o roli dorosłych ważek dla ryb, podaję moje obserwacje poczynione nad górną Gwdą w okolicy Czarnego. Na początku lat 90. łowiłem tam klenie. Zauważyłem wówczas jak duże ryby, nawet do 50 cm długości, wyskakiwały z wody w celu pochwylenia niebieskich samców ważki świtezianki, które spoczywały na przybrzeżnej roślinności tuż nad wodą. Nie widziałem, by któryś z kleni pochwycił ważkę. Jednakże w żołądkach kilku złowionych kleni stwierdziłem wówczas pojedyncze osobniki tych ważek. U jednej ryby były chyba nawet cztery samce. Próbowałem łowić klenie na te właśnie ważki, ale bezskutecznie. Wszystkie złowione ryby skusiły się na larwę chrzączki”.

Jacek Okonowski w korespondencji na łamach www.flyfishing.pl przekazał mi następującą informację: „W czerwcu 2004 r. na rzece Dosse w okolicach Berlina (zobacz www.farioev.de) usiłowałem na imitację jętki pochwyć jakiegoś kropkownika [pstrąga]. Nawet mi się to udało, ale dużo bardziej ciekawa była obserwacja polowania potokowców na granatowe świtezianki. Ponieważ nie były to okazy, postanowiłem polować tylko ‘oczami’ i była to naprawdę niemała przyjemność. Pstrągi wyskakiwały nad wodę za ważkami i przemieszczały się za ich stadem. Po tym wydarzeniu postanowiłem ukreścić świteziankę (która jest w katalogu), ale połowić jeszcze na nią nie zdążyłem. Sama rzeka ma charakter nizinny z różnymi prędkościami prądu, podobny do rzeki Krapiel (dopływ Iny).

Natomiast wielką niespodziankę przeżyłem sprawiając pstrąga potokowego ok. 36 cm z rzeki Nuthe, także koło Berlina, który miał w żołądku dorosłego husarza (*Anax imperator*). Był już lekko strawiony, ale rozpoznać go można było bez problemu”.

Na tejże stronie internetowej Georg Moskwa opublikował relację z połowu w rzece Lozoya (Kastylia), 17–18 czerwca 2003 r. Oto interesujący nas fragment - „miałem okazję obserwować pstrągi na wolnym odcinku rzeki podczas polowania na ważki. Znałem to rzadkie zjawisko tylko z literatury. Trzeba by na następny raz ukreścić jakąś suchą imitację ‘damsel fly’”.

Następnie na moją prośbę na tym forum internetowym autor uzupełnił relację o następujące obserwacje: „Zjawisko obserwowałem, niestety, z odległości około 6 metrów. Pstrągi atakowały, bardzo widowiskowo, ważki siedzące na czubkach roślin wodnych. Widziałem tandemy, ale nie wiem, czy one były wybiórczo celem ataków. Chodziło o małe różowe ważki, najprawdopodobniej *Calopteryx haemorrhoidalis*. W końcu maja 2005 r. znowu będę nad Lozoyą, sprawdzę. Obecnie kombinuję odpowiednią imitację ważki. Imitacje imago ważek, zwane *Libélulas*, to wiosną standard hiszpańskich muszkarzy na okoniopstrągi”.

[Tekst ukazał się także na łamach pisma Odonatrix nr 2, 2005]

ZAWARTOŚĆ ŻOŁĄDKÓW KILKU GŁOWACIC Z SANU I POPRADU

W 1995 r. Janusz Sikora z Bielska Białej uprzejmie przekazał mi dane dotyczące zawartości żołądków dziewięciu głowacic złowionych w Sanie i Popradzie w latach 1993-1994, które wzbogacają wiedzę o pokarmie tej ryby w wodach Polski. Od tego czasu nie udało mi się zebrać dodatkowych informacji. Dziękując Januszowi za okazaną pomoc poniżej przedstawiam jego dane. Wszystkie ryby zostały złowione na woblera.

Zachęcam wszystkich wędkarzy do pomocy w badaniach nad odżywianiem się głowaczy w Polsce, gdyż ciągle dysponujemy bardzo skromnymi danymi w tym względzie.

Rzeka	Długość ryby (cm)	Miesiąc połowu	Zawartość żołądka i uwagi
San	56	VI	po złowieniu ryba wypluła kielbą; rybę wypuszczono
	73	VI	dwa kielbie – 6 i 9 cm długości
	78	VI	pusty (ryba została znaleziona martwa z woblerem w pysku); usnęła ok. dwa dni wcześniej.
	102	IX	kleń 42 cm (świeży)
Poprad	76	X/XI	trzy kielbie – 6, 6 i 7 cm długości
	76	XI	pusty
	82	VII	pusty
	92	X	kleń 28 cm
	92	X/XI	kleń 38 cm

O ANGLIKACH ŁOWIĄCYCH DAWNIEJ W POLSCE

Jarosław Drożdż

Przed pierwszą wojną światową wzdłuż północnego łuku karpata, od Beskidów aż po Czarnohorę na wschodzie, działało szereg spółek z kapitałem zagranicznym wydobywających ropę naftową. Wśród nich były spółki z kapitałem angielskim. W wolnych chwilach Anglicy łowili na muszkę, mając rzeki i potoki „pod nosem”. Przekonuje nas o tym zapis u Stanisława Vincenza (Vincenz S. 1980. *Na wysokiej połoninie*. Pasma I-III. Warszawa) o okolicy Krzyworowni nad Czarnym Czeremoszem:

„Teraz o gości nietatwo. Zmartwienie. Jedni panowie Anglikanie jeszcze przyjeżdżają wiernie. Uwzięli się na nasze ryby! To od dawna, z pokolenia w pokolenie, nasze ryby już ich znają na pamięć, nie dają się łapać Anglikanom. Myślałam dawniej, że będzie u nich jakaś pociecha. Milczą jak ryby. Do wody i do wody. Może by który gadał, ale kiedy zatka gębę fajką, to czasem tylko spod fajki zakwacze tak ‘uwe-uweu’. Potem naciągają kalosze aż po brzuch i brodzą po wodzie przeciw prądowi, jak ryba. Z tej wody tacy chudzi, wymoczeni. Ciekawa jestem, jakie ich kobiety, czy takie wymoczone”.

W opisie zwracają uwagę dwa fragmenty. Pierwszy to „od dawna, z pokolenia w pokolenie”. Rodzi się pytanie – od kiedy? – na które jednak nie znam odpowiedzi. Drugi to „nie dają się łapać Anglikanom”. Choynowski (*Wędkarstwo na wodach Polski*. 1939) miał rację, że te ich fantazyjne sztuczne muszki nie nadawały się na nasze ówczesne wody.

CIEKAWY PRZYPADKI POŁOWU RYB NA PRZYNYĘTY SZTUCZNE

W marcu 2005 r. na forum www.flyfishing.pl przedstawiono szereg informacji o połowie głowaczy, kielbi i innych gatunków na sztuczne przynęty. Są one godne odnotowania nie tylko ze względów wędkarskich, ale także biologicznych, gdyż poświadczają drapieżnictwo tych ryb.

Janusz Kitowski złowił w jednej z jurajskich rzek dorosłego głowacza na imitację kielżyka 13 marca 2005 r. Zbigniew Szwab miał podobne zdarzenie w Czarnym Dunajcu w Witowie, a Janusz Jędrzejczyk na Sanie. Jeszcze trzy inne osoby zgłosiły złowienie głowacza – w Kaczawie i na Warmii. Paweł Augustynek-Halny złowił głowacza i brzanke.

Daniel Kasprzak w Warcie za Porajem złowił kilka kielbi na kielżyki. Grześ D. złowił w Kwisie kielbika o długości 3-4 cm na nimfkę #18. Patryk stwierdził, że na Bystrzycy Lubelskiej „kielbie ‘biją’ jak złe w buraczkową złotogłówkę”.

Zgłoszono też wiele interesujących połowów na spinning. Kuba Chruszczewski podał - „no to sobie wyobraźcie, jak zdziwił się mój kolega, który złowił w Bystrej takiego ‘guca’ [głowacza] na spinning, na mini wahadłoweczkę”. Mariusz na sześciocentymetrowego woblera wyjął kielbia, który miał kotwicę w pysku. Jachu podał, że w Bystrej „na woblera można złowić ładne drapieżne kielbie”. Jędrrek dodał - „strzebla złowiona na blaszkę „zerówkę” (dwa groty w pyszczku)” (w Bobrze koło Marciszowa). Ruki złowił brzanę (ok. 7 cm) na obrotówkę nr 00 i ukleję 27 cm na woblerka. Marian Venom złowił kielbia na mikro twisterka. Gonsuh podał – „zaliczyłem minoga morskiego na nimfę, głowacza na wahadłowkę z Raduni, ale też byłem nieco zdziwiony linem złowionym za pysk na obrotówkę z wodospadu na Płosce; do tego karp 4 kg na obrotówkę z Redy. [...] Niejaki Szerszeń złowił na spinning całkowicie martwego szczupaka (zgniłego) za pysk. Zacięcie nastąpiło 30 m od wędkarza przy dnie”.

Jakże odmienne zdarzenie opisał Wiktor: „w osłupienie wprawiła mnie i mojego przyjaciela ryba, która zdecydowanie uderzyła w styczniu na dolnej Redzie w streamera. Po niedługim holu wyglądającym jak normalna walka z keltem, moim oczom ukazał się 70-cio centymetrowy SUM!! Jak najbardziej prawidłowo zapięty za pysk. Faktem jest, że jezioro w górnym odcinku Redy było zarybiane sumem, ale nie mam pojęcia co skłoniło tego osobnika do takiej dalekiej wędrówki”.

Niecodzienną przygodę dodał Witek: „to i tak to wszystko nic w porównaniu z wyczynem mojego kolegi. Zdaje się, że to był czerwiec, parę lat temu. Obławiał miejsce gdzie kilka dni wcześniej znajomemu duży lipień poszedł z muchą. Po paru minutach zapina ładną rybę, holuje, wyciąga na brzeg, patrzymy... a mucha, na którą łowił, nie tkwi w pysku lipienia tylko w oczku (sic!) urwanej parę dni wcześniej nimfy, której ten lipień nie zdążył się jeszcze pozbyć. Trafić haczykiem w oczko innego haczyka tkwiącego w rybim pysku w rzece to chyba szczyt fuksiarstwa. Gdybym nie widział, nigdy bym nie uwierzył”.

DALSZE PRZYPADKI ZWIERZĄT ZŁOWIONYCH NA WĘDKĘ

W P&L nr 14, 17, 19, 28 i 29 podałem wiele przypadków złowienia jaskółek, nietoperzy, kaczek i innych zwierząt na wędkę. Oto inne informacje podane przez wędkarzy na forum internetowym www.flyfishing.pl w marcu 2005 r.

Michał Cebula: „niecodziennego wyczynu dokonał kolega - okazały zaskroniec w Dunajcu na nimfę! Tyle że zacięty tuż obok otworu gębowego - sam go odczepiałem”.

Zbigniew Szwab: „wspomnę o wyczynie mojego taty, który na suchą muchę złowił jaskółkę. Zastosował No Kill i ptak przeżył”.

Paweł Augustynek-Halny: złowił jaskółkę i zaskronca na muszkę, dodając, że „najbardziej ‘dumny’ jestem ze szczura wodnego, który rzucił się na streamera. Tej walki nie zapomnę (tudziłem się, że to głowatka, tak szalał)”.

Grzes D.: „Kaczka krzyżówka na obrotówkę zacięta obok dzioba, za którą płynęły pisklaczki (No Kill). Kolega się posikał ze śmiechu, ja zresztą też”.

Patryk: „kilka lat temu na suchą złowilem piękną ... tłustą zieloną żabę, która skoczyła z brzegu na muchę płynącą około metra od brzegu... Dziwna walka, bo 'ryba' zaczęła pchać się na brzeg”.

Witek: „widziałem wydrę zapiętą na woblera”.

Adam Gieraj: „Na jesieni miałem kilka wyjść do streamera pewnej, przynajmniej z pyska, sympatycznej norki. Jej determinacja w atakowaniu muchy była tak wielka, że myślałem, iż po kolejnym nieudanym ataku ze złości skoczy mi na plecy i ręce wykręci. Na moje szczęście po kilku nieudanych próbach odpuściła i odpłynęła z prądem rzeki szukać innej przekąski”.

Gonsuh: „Ja osobiście zaliczyłem [...] mewę na jętkę i jaskółkę na nimfę. [...] Byłem też o krok od złowienia bobra i wydry, ale w porę się zorientowałem, że to jednak nie pstrąg mi wyszedł do przynęty”.

KILKA WSPOMNIEŃ O ŁOSOSINIE

Jarosław Drożdż

Poniżej podaję kilka wspomnień mojego dziadka Jana Drożdża, rodem z Jodłownika (10 km od Tymbarku w powiecie limanowskim), przed wojną dyrektora dawnej Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej, i ojca Jerzego, który urodził się tamże. Przed wybudowaniem zapór w Rożnowie i Czchowie łososie masowo wstępowały do tej rzeki. Zasięg ciągu tarłowego kończył się u zbiegu potoku Sowlinka i rzeki (nie potoku!) Łososina. W czasie ciągu okoliczni mieszkańcy łowili łososie na widły, z mostu lub brodząc rzeką. Po wielkiej powodzi, jaka miała miejsce w 1934 r., część tych rybaków-klusowników, np. rodziny Grabów i Rysiów, które z dziada pradziada „żyły” z rzeki, przeniosła się z dobytkiem wyżej w góry. Nikt z nich nie dożył do naszych czasów. Szkoda, bo mogliby opowiedzieć, jak to drzewiej „chodziło się” na ryby, jak na grzyby do lasu.

W czasie wakacji na letnisko Łososina, bo tak się to nazywało wówczas, przyjeżdżali koledzy dziadka, m.in. prof. J. Maria Włodek z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który intensywnie odławiał pstrągi potokowe z rzeki Łososinki. Niestety nie znam szczegółów, bo ani dziadek, ani ojciec, nie interesowali się łowieniem ryb.

WHO IS WHO W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM W POLSCE

Kazimierz Szymala. Ur. 24.2.1956 w Skoczowie. Zam. Skoczów. Wykształcenie zawodowe (tapicer – przez wiele lat pracował w tym zawodzie). Obecnie bezrobotny, czyli mający dużo czasu na ryby.

Ryby łowi od czternastego roku życia, a na muszkę od szesnastego. Od początku lat 90. łowi w zasadzie tylko na muszkę, w dodatku wszędzie. Od wielu lat uczestniczy w zawodach muchowych i jest członkiem polskiej kadry w tej dyscyplinie. W 1999 r. zdobył mistrzostwo Polski na Wiśle, a wcześniej na Grabowej zajął trzecie miejsce. Wygrał też mistrzostwa Europy w Szwecji. Na wielu innych zawodach zajmował wysokie pozycje. Został odznaczony wieloma medalami, w tym „złotą łuską” i srebrną z wieńcami.

Żona już ma ryby powyżej dziurek w nosie. Ilekroć Kaziu wychodzi z domu na połów żona zawsze mu przypomina, żeby – broń Boże! - już więcej ryb nie przynosił. I w ten sposób Kaziu stał się gorącym zwolennikiem idei No-Kill.